„Rewolucje ’68go”

Rok 1968 był rokiem sprzeczności. Najlepiej obrazuje to klasyczna już anegdota mówiąca o tym, że gdy w Paryżu studenci wymachiwali czerwonymi sztandarami, te same sztandary palono na uniwersytecie w Pradze.

W 40 rocznicę tamtych wydarzeń wspomnieniem o nich postanowiła uraczyć nas Galeria Narodowa w Zachęcie. Na samym wstępie organizatorzy informują widza, że nie będzie to wystawa sztuki tamtego okresu, lecz raczej próba odtworzenia atmosfery rewolucji roku 1968 za pomocą sztuki. I rzeczywiście, pod tym względem wypada ona znacznie korzystniej, niż gdybyśmy mieli oceniać samą wartość artystyczną prezentowanych eksponatów. Bo ta nie zawsze zachwyca. Ale i okres jakiego dotyczy był pod tym względem specyficzny. Wszechobecny kicz, tani kolaż czy naiwna sztuka ulotna są na tej wystawie wszechobecne. Choć można niekiedy dostrzec wśród nich i perełki.

Niesamowite wrażenie wywołuje pomieszczenie z barwnymi okręgami, wirującymi w takt psychodelicznej muzyki tamtego okresu. Rzeczywiście, można poczuć się jak pod wpływem wszechobecnych wtedy narkotyków. Motywem przewodnim jednej z sal jest czas. Wzrok przyciągają wycinki gazet z ’68. Śmierć Martina Luthera Kinga, paryska rewolta studencka, wojna w Wietnamie – to wydarzenia o których wszyscy słyszeliśmy, przedstawione jednak w czystej, oryginalnej formie. Ciekawie wyrażono problem uprzedmiotowienia jednostki – na kartach ściennego kalendarza, wyznaczających kolejne dni na przemian pustymi ludzkimi twarzami i sprzętami nie zawsze codziennego użytku.

To właśnie sztuka zaangażowana oraz abstrakcja bywają najbardziej wartościowymi elementami tej wystawy. Czarno-biały, rysowany jakby dziecięcą kreską ‘fotoreportaż’ z warszawskich wydarzeń marcowych robi wrażenie. Podobnie jak widoki z Wietnamu wplecione w zdjęcia, zdawałoby się, prozaicznego życia. Intrygują postmodernistyczne formy w grafice – choć ich ‘rewolucyjne’ tytuły bawią pacyfistycznym idealizmem.

Wszechobecne wspomnienie rewolucji obyczajowej dziś może budzić już tylko uśmiech politowania. Odważne i szokujące w roku ’68 przedstawienia sfery intymnej człowieka – dla nas, współczesnych, są już tylko kiczem, balansującym zresztą na granicy dobrego smaku. „Srebrne chmury” Andy’ego Warhola pod sklepieniem Zachęty, choć stwarzają w galerii niepowtarzalny klimat, nie zachwycają już widza. Przypomina się tu kazus futurystów, którzy pewni swej wiekopomnej roli z czasem zostali zepchnięci na margines sztuki. Oglądając wystawę „Rewolucje 1968” ma się momentami podobne wrażenie. Czuć, że współczesna popkultura, początkowo wiele czerpiąca z

dorobku roku ’68, skomercjalizowała się i permanentnie zapomniała już o swoich socjalizujących źródłach.

Czy warto było wybrać się na tę wystawę? Cóż, poświęcając jej dłuższą chwilę trudno pozbyć się wrażenia przerostu formy nad treścią. Być może spowodowane jest to faktem, że odwołująca się do tego okresu sztuka wiele straciła już na swej aktualności. Owszem, można ją poznać, ale opłaca się to tylko w dni wolnego wstępu do galerii.

Marek Skrzetuski

Tekst znaleźć można w numerze listopadowo-grudniowym Lexussa z 2008 r.